

Oświadczenie złożone przez senatora Henryka Stokłosę na 80. posiedzeniu Senatu w dniu 7 lipca 2011 r.

Oświadczenie skierowane do ministra sprawiedliwości Krzysztofa Kwiatkowskiego

Rok spędziłem w polskich więzieniach, w tak zwanym areszcie wydobywczym, z którego – jako formy wymuszania zeznań – korzystano zwłaszcza w okresie rządów jednego z byłych ministrów sprawiedliwości i prokuratorów generalnych równocześnie. Wspominam o tym nie po to, aby się użalać nad swym losem, ale po to, by wyjaśnić, dlaczego do mnie jako senatora RP tak często trafiają listy od więźniów i ich rodzin. Obrazują one tragiczną sytuację w polskich więzieniach, których standard daleko odbiega od uniijnych wymogów. Sam miałem okazję do takiego porównania, gdy po miesięcznym pobycie w niemieckim więzieniu znalazłem się w areszcie na Rakowieckiej. Różnica jest nie do opisanania.

Ale powróćmy do listów.

„Byłam dzisiaj przez kilka godzin w więzieniu” – pisze jedna z matek aresztowanego. „To zakład o zaostrozonym rygorze. Według prawa więzień powinien mieć około 2–3 m dla siebie. W tej celi, w której byłam, znajdowało się 16 miejsc. Nie można się tam było ruszyć. Między piętrowymi łózkami przejście na niecałe pół metra. O stanie celi też można dużo napisać. Węzeł sanitarny to już w ogóle klęska. Zero prywatności i tylko zimna woda. Więzienie to nie jest sanatorium ani wczasy i nie powinno nim być, ale przecież tam żyją ludzie. I to czasami całymi latami”.

Jako senatorowie RP, a więc współtwórcy prawa w Polsce mamy skłonność do jego zaostrozania. W efekcie zwiększa się liczba odsiadujących wyroki, a więzienia są przepełnione. Kryzys i konieczność oszczędzania spowodowały również znaczne ograniczenia finansowe. Jeden z więźniów napisał mi, że w więzieniu, w którym przebywa, na stu czterdziestu osadzonych przypada dwóch wychowawców. Ich praca ogranicza się do pomagania więźniom w wypełnianiu papierów.

„Ja uważam – pisze ów więzień – że to, co dzieje się w polskim więziennictwie, to katastrofa! Warunki straszne, a coś takiego jak resocjalizacja w Polsce chyba w ogóle nie istnieje. Cała praca służby więziennej polega na tym, aby jak najbardziej zgnębić więźnia, a to na pewno nie wpływa korzystnie na jego resocjalizację. Jeżeli więzień ma pieniądze, to dopiero wtedy staje się kimś i nawet klawisze patrzą na taką osobę inaczej. Między innymi przez takie warunki byli więźniowie rzadko rezygnują z popełniania kolejnych przestępstw, a najczęściej wychodząc wiedzą więcej np. o kradzieżach, niż wiedzieli przed odsiadką”.

Z kilku kolejnych listów wynika, jak bardzo zmieniają się zasady życia w społeczności więziennej i w jakim kierunku owe zmiany zmierzają. „W areszcie śledczym w Ł... było jak w Amsterdamie, gdzie narkotyki można kupić w legalnych coffee shopach – pisze kolejny autor listu do mnie. „Handlowano tu w kantynie dla osadzonych. Aresztanci kupowali sobie owoce, soki, kawę, a także... wysokiej jakości amfetaminę. Za więzienny mur szmuglował ją zaopatrzeniowiec bufetu. Mężczyzna wpadł, gdy na rutynową kontrolę przywożonych towarów strażnicy przyprowadzili psa szkolonego do wykrywania narkotyków. Owczarek rzucił się na dostawcę, który miał w kieszeni 20 gramów białego proszku. Zaskoczony mężczyzna tłumaczył, że amfetaminą leczył ból głowy”.

W polskich więzieniach zmieniają się obyczaje. Zatwardziali, grypsujący recydywiści, którzy dotąd dowodzili nieformalnymi strukturami, tracą władzę. Ich miejsce w więziennej hierarchii zajmują członkowie zorganizowanych gangów wymuszających haracze i kradnących samochody. Na wolności ci ludzie często zażywali narkotyki, teraz przenoszą obyczaje za więzienny mur. Do tej pory za kratkami luksusowymi artykułami, a jednocześnie rodzajem więziennej waluty były papierosy i herbata. Teraz zastępują je amfetamina i marihuana.

I na koniec chcę poruszyć kwestię skrywaną wstydliwie za grubą kotarą milczenia. Chodzi mi o więzienny seks. Mężczyźni pozbawieni kobiet nie rezygnują bynajmniej z uzyskiwania satysfakcji seksualnej. Kto im służy? Najślabsi. Najślabsi fizycznie, najślabsi psychicznie, częstokroć z umysłowymi defektami. Pozycja więziennego cwela jest pozycją w więzieniu najniższą, największym pohańbieniem. „Cwel – cytuję fragment jednego z listów – nie może dotykać w celi żadnych przedmiotów oprócz swoich, których najczęściej nie posiada. Jego kontakt z żywnością dostępną dla innych jest niedopuszczalny. Gdyby na przykład dotknął naczyń z wodą, pociągnęłoby to za sobą nieuchronne pobicie. Nie, nie pięściami, wszak jest niedotykalny, prawdopodobnie przy pomocy taboretu albo w ostateczności zostałyby skopany. Natomiast skalane naczynia zostałyby niezwłocznie zniszczone, bez oglądania się na konsekwencje ze strony administracji. Miejscem przypisanym cwelowi jest naj-

częściej ką, gdzie stoją kible. Tam jada, żyje, spędza większość czasu. Wychodzi wtedy, gdy faceci spragnieni są pieścót”.

Przytoczone przeze mnie fragmenty listów kieruję na ręce Pana Ministra w nadziei, że zmienią one sytuację w polskich więzieniach i choć w części ograniczą niebezpieczne zjawiska, które w nich sygnalizują sami więźniowie. To prawda, że są to przestępcy zasługujący na karę, ale przecież są to także ludzie i obywatele naszego kraju.

Henryk Stokłosa